№ 89. Warszawa, Środa 15 (27) Września 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4. półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

Dziś św. Kosmy i Dmiana.
Jutro św. Wacława Króla Czeskiego.

× *Z Orfeonu.* Byliśmy, widzieliśmy — i serca nasze mocno się uradowały.

— Ach, panno Margerito!—rozmyślaliśmy sobie, spoglądając z wąziutkich krzesełek na malenką scenkę — panno Margerito! gdybyśmy posiadali twe pulchniutkie kształty i gdybyśmy potrafili, jak ty, kołysać się na ćwierćcalowym drucie telegraficznym, porzucilibyśmy na pewno nasze ciężkie, nowiniarskie rzemiosło. Pobalansować sobie troszkę wieczorem i mieć za to i papu i prtutu i na plecy co włożyć — to, doprawdy los do pozazdroszczenia, to nie nasze całodzienne, z wywieszonym ozorem, uganianie się za nowinkami... Ach panno Margerito! gdyby biedny reporter biednego „Antraktu“, mógł być tobą!..

Panowie, (więksi): Ottonie, Charlu, Gustawie, Aleksandrze—gutaperko, Oswaldzie—i ty, pociecho i nadziejo rodu Bratzów, malenki skoczku! ze stołów i krzeseł, Françoasku! Pozwolcie sobie powiedzieć, żeście bohatersko spełniali różne czyny wielkie...

— I ty, panno Emiljo! nadobna tancereczko! i ty byłaś tak zachwycająca, że doprawdy, kamiennego chyba serca trzeba, żeby się nie uśmiechnąć do ciebie i żeby nie zachcieć ucałować twych małych stopek.

— I wam też, o... dwie drabiny, co zajmowałyście tak niepoślednie miejsce w wytworzeniu grup rzymskich, złożonych z 8 osób familji Bratzów, dzięki i jesze raz dzięki, za chwile prawdziwej, artystycznej rozkoszy.

—

× Biali plantatorowie, alias dyrektorowie scenek prowincjonalnych, przebierają już wszelką miarę w wyzyskiwaniu swych niewolników.

W jednym z tych teatrzyków, inspicjent zmuszony był wydalić się na sześć dni. Dyrekcja zaproponowała przyjęcie jego obowiązków, na ten czas, jednemu z młodszych artystów, który też nie omieszkał skorzystać z propozycji; przyjął więc na siebie inspicyenturę i rekwizuturę na dni sześć, za cenę rubli srebrem... *jeden!!* Jakkolwiek mógłby kto powiedzieć, że lepszy rubel niż nic, lecz my wziąwszy na uwagę pensję samego inspicjenta—rekwizytora, wynoszącą rubli srebrem 50 miesięcznie i krytyczne położenie artysty, znane dyrekcji, przyszliśmy do przekonania, że dyrekcja ogródkowa objawiła w tym czynie nieco za dużo... szczodroty i innych cnót archanielskich...

—

× W 86 numerze Antraktu, wspominając o prześlicznym dramacie p. t. Mieczysław II, w którym utalentowany autor wyprowadza historyczną postać Masława, nadając jej charakter oryginalny a poniekąd i ekscentryczny nawet, powiedzieliśmy, przez pomyłkę, iż dramat ten drukowany był w Kłosach. Prostujemy więc błąd mimowolnej i oddając co komu należy, oświadczamy iż Mieczysław II zamieszczony był, nie w „Kłosach“ lecz w „Tygodniku Illustrowanym“.

—

× Wczoraj o godzinie 5 i pół z wieczora, przy ulicy Nowy Świat pod Nr 65/1245 w b. pałacu Hr. Zamojskich, w lewym dwupiętrowym pawilonie frontowym, zajmowanym przez władze wojskowe, wybuchł na poddaszu pożar, skutkiem czego alarmowane były wszystkie oddziały straży pożarnej które przybywszy na miejsce ogień w pół

Niefortunności Pana Fortunata.

Pan Fortunat, trzydziestoletni młodzian, wróciwszy z teatru około godziny dwunastej w nocy, oddał się z całą przyjemnością Morfeuszowi. Naturalnie wstał nazajutrz późno i chcąc na czas zdążyć do bióra, w którem pracował, musiał się co żywo ubierać. Zajmował się właśnie wyszuwaksowaniem kamaszy, skromne bowiem fundusze nie pozwalały mu jeszcze trzymać lokaja—gdy wtem drzwi się otworzyły i wszedł do jego pomieszkania Józio, młody trzpiot, jak to mówią, nieco „narwany“, lecz bogaty bankierowicz, z którym nie raz pan Fortunat spożywał kolacyjki u Stępka. Józio spostrzegłszy kolegę eleganta, w podartej bieliźnie, ze szczotką od szuwaksu w ręku—parsknął śmiechem.

Fortunat zarumienił się po uszy.

— A bodajżeś przepadł z twą ranną wizytą! rzekł w duchu.

— Nie żenuj się kawalerze, ozwał się Józio—ekonomika przedewszystkiem mój drogi, dobrze robisz że obchodzisz się bez fagasa, ale szwaczka dalibóg, nie byłaby tu zbyteczną...

Była to nie zbyt delikatna aluzja, do dziurawej koszuli Fortunia, który ze drżeniem spojrzał na swoje brudne onuczki, bo Józio gdyby je dostrzegł, dodałby niezawodnie: „nie byłaby tu zbyteczną i praczka“ lub też: „Fi! a któż to dziś onuczki nosi“?

— Mój kochany, rzekł wreszcie Fortunio, nadrabiając miną—jesteś, jak widzę, złośliwy —lecz wiedz o tem, że przy czynności jaką jestem obecnie zajęty, używam umyślnie koszuli już zużytej, a to ze względu na przepisy ekonomiki, której jesteś tak gorącym apostołem.

— Ależ nie potrzebujesz się tłomaczyć—ot, lepiej poczęstuj mnie papierosem.

Pan Fotunat wskazał machinalnie koleżce stół, na którym leżało pudełko z papierosami. ale na nieszczęście, obok nich znalazł się pozew od krawca o należność czternastu rubli.

Józio dostrzegł ów papier fatalny.

— Ho! ho! koleżko — rzekł z przekąsem, jak widzę zaciągamy długi—pojmuję to, lecz tego zrozumieć nie mogę, żeby dla głupich kilkunastu rubli narażać się na pozew.

Cierpliwość Fortunia zaczęła się wyczerpywać —ten człowiek podpatrywał widocznie wszystkie jego małe tajemnice, i jeszcze się z nich wyśmiewał.

— Słuchaj Józiu, rzekł szukając wybiegu—to przysmak od Bolcia, za którego zaręczyłem i ofiarowany mi został całkiem niespodziewanie...

— No dobrze, znam przecież twe czułe serce — ale wiesz co, ja tu czas bałamucę, a mam pilny interes do załatwienia. — Która godzina?

— Jakto która?

— No, która? pytanie najprostsze — czy nie masz zegarka?

— Ależ mam, tylko tego... ten... widzisz stanął mi...

— Stanął... stanął!.. hum... gdyby stanął to by przecież nie chodził—rozumował Józio w monologu.

— To też nie chodzi.

— Dziś nie chodzi, ale wczoraj chodził do... lombardu.

Panu Fortunatowi krew twarz oblała—Ten człowiek uparł się go zamęczyć.

— Chyba tobie po głowie chodzi, dorzucił rozirytowany.

— Mnie? patrzże duszko! kwit lombardowy, świeżutki jak żurnal paryski, leży tu, na stole.

— Józiu! odrzekł Fortunio już cały gorący — proszę cię przestań, bo zapomnę żeś moim gościem!

— Unosisz się?

— A naturalnie. Jakto? wchodzisz do mego pomieszkania nie zapukawszy nawet, jak wchodzić zwykli stróże domów i wszelkie indywidua bez wychowania—i to ty, wytwornis, elegant, żyjący w świecie znającym, zwyczaje towarzyskie—no, przyznaj że to niedelikatność zbyt gruba.

— Fortuniu!

— Dalej drwisz z mojej pracy około obuwia—z mojej rozdartej koszuli — przepatrujesz papiery leżące na stole, papiery drażliwe dla mojej miłości własnej, zapominając co ongi w tym przedmiocie pisał pan Rewera.

— Holà! koleżko—jesteś impertynent.

— Być może, Józieczku, odparł Fortunio mięknąc—daruj, lecz nadużyłeś i mojej cierpliwości i mojej gościnności.

— To znaczy że mam się wynosić.

— Fi! to znaczy po prostu, że chciałbym cię widzieć dyskretniejszym i rozważniejszym, bo jesteś wcale niezłym chłopcem.— I pan Fortunat podał obie dłonie Józiowi— Wkrótce potem, przyjaciele pożegnali się najserdeczniej.

Po wyjściu Józia, Fortunio dokończywszy czyszczenia obuwia, zaczął się myć i właśnie płukał wodą usta, gdy wtem, bez żadnego anonsu, wszedł gospodarz domu.

— Dzień dobry, szanownemu panu, rzekł.

— Fortunio chciał coś odpowiedzieć, ale usta pełne wody odmówiły mu posłuszeń-

godziny ugasiły—przyczem wielką przyniosła pomoc jedna z parowych sikawek t. j. Ratuszowa, która bezustannie funkcjonując, nie dozwalała szerzyć się pożarowi. Dach blaszany jak równie i wiązania w części uległy spaleniu, w części rozebrane zostały.

Dwóch żołnierzy straży ogniowej t. j. Kiciński i Olszewski, ponieśli małe obrażenia, pierwszy w oku, a drugi w nodze. Po opatrzeniu przez lekarza, strażacy ci pozostali na kuracji przy swych oddziałach.

—

× Drugi pożar, na tejże ulicy pod N. 1289 (28 pol.), w domu Dybowskiej, miał miejsce również w dniu wczorajszym, około godziny 11-ej w wieczór. W drewnianej komórce zapaliła się w skrzyni słoma. Oddział 3-ci straży ogniowej, zaraz wyruszył lecz nim zdołał przybyć na miejsce — ogień już przytłumili kominiarze.

—

× Przechodzący wczoraj wieczorem ulicą Marszałkowską, mogli zauważyć niedaleko Chmielnej, leżącą na ulicy, jakąś czarną masę. Był to omnibus ze złamaną osią i dwoma kołami leżącemi na ziemi — podparty był koziołkiem a z budy wyglądało jakieś ludzkie oblicze, mające widocznie strzedz go od... kieszonkowych złodziei.

—

× (*Z księżyca*). Ponieważ telegramy z księżyca, idące, zamiast po drucie, po promieniu tego satelity — otrzymujemy co noc, rozumie się nie dżdżystą, przeto zamieszczamy najświeższy z nich, przesłany nam przez specjalnego korrespondenta, onegdajszej nocy:

„Hrabia X. (Snadź na księżycu hierarchja społeczna i wszelkie rozrywki artystyczne, również jak u nas istnieją), typ starego galanta, udaje wciąż jeszcze motyla, pomimo siedmdziesiątej zimy którą dźwiga na swoich barkach. Lecz niestety! to jego motylkowanie bezowocnem bywa zwykle. Wczoraj naprzykład, widziano go nadskakującego pewnej małej śpiewaczce księżycowej opery — napróżno jednak—bo jedna z koleżanek ostrzegła ją w tych słowach: Strzeż się Maniu! Emablowanie pana X. może cię skompromitować—bo z tego powodu, podejrzliwy twój adwokat, może zerwać z tobą — a przecież obiecał zaślubić cię kiedyś... Co do mnie wolałabym „umeblowanie" hrabiego X. niż jego „emablowanie".

— Ach! odrzekła przestrzegana w ten sposób *Diwa* — nie obawiam się niczego. Wiadomo przecież, że mój stary Adonis podobny już jest do zepsutego zegara — wskazuje on jeszcze wprawdzie godziny, ale już nie dzwoni!

⊙ W zeszłym tygodniu w Sobotę, w „Cowen-Theater" w Londynie, rozpoczęto szereg historycznych dramatów Szekspira, na nowo „inscenowanych". Pierwszym, z porządku danym, był „Król Henryk V". Dramata te mają być wystawione z nadzwyczajnym artystycznym smakiem i zachowaniem historycznej prawdy, w kostjumach i dekoracjach, jak to umiano przed kilkudziesięciu laty, za czasów Charles'a Kean'a, gdy ten ostatni zbierał laury na deskach teatru „Princess". Dzisiejsze pokolenie anglików, nie miało dotychczas sposobności widzenia historycznego dramatu wystawionego z takim przepychem. Na szczególną uwagę zasługują, ugrupowanie osób działających i ruch sceniczny. Pełne olbrzymiego efektu obrazy, następują jedne po drugich: Koronacja w Westminsterze. — Zabawa w pałacowych ogrodach.— W namiocie delfina.— Obóz anglików.— Bitwa pod Azincourt.—Zwycięztwo wojska angielskiego, i nakoniec, Wjazd Henryka V i Katarzyny de Valois do Londynu.

—

⊙ *Biskup i aktor*. Henryk Irwing, sławny artysta dramatyczny, uważany w Anglji jako najlepszy przedstawiciel szekspirowskiego „Hamleta", bawił w przeszłym tygodniu w Manchesterze. Na deskach scenicznych tego miasta stawiał on pierwsze kroki — nic dziwnego przeto, że nowe ukazanie się Irwinga w teatrze manchesterskim, jako artysty już sławnego, w całem szerokiem. tego słowa znaczeniu, sprawiło na mieszkańcach tego grodu nie małe wrażenie. Przywitała go też publiczność z entuzjazmem niesłychanym, który wzrastał każdego dnia coraz bardziej, tak że nareszcie biskup manczesterski, w czasie kazania, które wygłaszał zeszłej Niedzieli, nadzwyczaj zręcznie przeszedł, z tematu religijnego do Irwinga w roli „Hamleta" i przy tej okazji oświadczył słuchaczom, iż z niewymownem zadowoleniem dowiedział się o tem, że 17,000 mieszkańców Manchesteru pośpieszyło zobaczyć Irwinga, w którego grze mistrzowskiej „Hamlet" odżył na nowo. Pierwszy to raz zapewne, kazalnica oddała hołd scenie.

—

⊙ W Brukselli, w teatrze flamandzkim, przedstawionym będzie wkrótce nowy dramat Van-Goerta p. t. „Jakób van Artevelde".

---

stwa — poprzestał więc na poważnem kilkakrotnem kiwaniu głową, co miało oznaczać: „sługa pana dobrodzieja" lub coś podobnego. Gospodarz zasiadł w krześle a Fortunio wyrzuciwszy z ust wypłóczyny, zaczął ręcznikiem twarz obcierać — wreszcie przyszedł do słowa.

— Coż szanownego pana do mnie sprowadza? zapytał.

— Maleńki interesik, maleńki. Ile pan dotąd płaciłeś mi komornego?

— Piętnaście rubli miesięcznie panie dobrodzieju.

— To mało — bardzo mało—to prawie za bezcen—patrz pan, co za przepyszny pokój i garderóbka jeszcze — garderóbka, jakaż to rzecz wygodna w pańskim wieku! Wszak prawda? dodał uśmiechając się znacząco.

— Nie przeczę.

— A widzisz pan—otóż, od przyszłego kwartału, muszę panu podwyższyć komorne do 220 rubli—i to tylko czynię dla pana; innemu bowiem lokatorowi nie odnająłbym tych pokoików za 250 rubli.

Pan Fortunat oniemiał.

— Czy zgadzasz się pan? rzekł gospodarz.

— Niepodobna...

— No to panu wymawiam mieszkanie.

— Zlituj się pan, tu wilgoć, ciasnota, brak światła.

— No, to poszukasz pan sobie weselszego lokalu.

— Ależ... panie.

— Żadne ależ—zostawiam panu trzy dni do namysłu—i poczciwiec to powiedziawszy wyszedł. Był to dzień piątkowy, widocznie feralny, tak dla pana Fortunata, jak i dla wszystkich śmiertelników, przynajmniej tak utrzymują kumoszki ze Starego Miasta.

Była może już jedenasta godzina, a jeszcze Fortunio pozostawał w negliżu; chcąc więc pośpiechem wygrać na czasie, nie ostrząc brzytwy przystąpił do golenia się. Już całą twarz pokrył mu pokost bielusieńki z mydła, gdy bez ceremonji wtoczyła się do jego pokoju opasła żydówka, utrzymująca dystrybucję cygar, której winien był kilka rubli za wybrany towar.

— A! Jak się ma pani Ryfkowa—rzekł Fortunio, podając jej uprzejmie rękę..

— Co ja się mam miecz? Pan nie płaczy mnie ciężko chodzycz—co to jest?

— To jest mydło, co goli—rzekł pan Fortunat, zwracając rozmowę na inny przedmiot.

— Pan goły? Nu, to co będzie? Ja nie mogę czekacz dluży, ja pójdę do mirowego sudja.

— Ależ pani—zapłacę ci co do grosza, tylko cierpliwości, kochana pani.

— Pan zawsze tak mówicz, a nie płaczy.

— No, bądź pani spokojną, zapłacę jutro z pewnością—pod hairem!

To ostatnie, magiczne słowo, wzruszyło jakoś żydówkę—odeszła, unosząc z sobą błogosławieństwo Fortunia i trochę mydła na sukni. Pan Fortunat zaczął kończyć toaletę—a trzeba cię uwiadomić czytelniku, o dwóch ważnych tajemnicach tego człowieka, z których jedna odnosiła się do jego serca, a druga do głowy.

Tajemnicę serdeczną, stanowiła istota eteryczna, powiewna — czarnookie bóstwo w postaci dziewicy dwudziestoletniej, córki zamożnego obywatela, której Fortunio przesyłał strzeliste affekta. Owóż to bóstwo wysyłało do niego co kilka dni, swego braciszka po książki do czytania, jakich dostarczała dość bogata w powieści, bibljoteka Fortunia.

Tajemnicą zaś drugą, „głowną" a może i *główną*, było to, że Fortunio, łysy jak grzyb, nosił perukę, a nawet dwie—jedną do domowego użytku, drugą od parady. Otóż, w chwili gdy z golutką głową, zabierał się przywdziać peruczkę paradną, wszedł zamaszyście braciszek jego ulubionej a ujrzawszy łysinę osłupiał. Na jego widok, Fortunio chciał sobie z rozpaczy wyrywać włosy, niestety! nie było ani jednego—o czem mu przypomniała peruczka trzymana w ręku i wyśmaniec bóstwa, który nie czekając na książki, zaśmiał się i drapnął jak zając, niosąc siostrze tę pocieszną nowinę.

Pan Fortunat westchnął.

— Cóż to za barbarzyński zwyczaj! rzekł po chwili, wchodzenia do kogoś tak bez ceremonji, jak do zajazdu. Wszędzie gdzie krzewi się cywilizacja: w Wiedniu i Berlinie, w Paryżu i Londynie, przychodzący puka do drzwi i zapytuje, czy wejść wolno; my tylko nie zachowujemy tego—drzwi stoją dla każdego otworem. Toż i w Zelandji, nie może być gorzej! Józio, ciągnął dalej, spenetrował mi dom—gospodarz i dystrybutorka, nie pozwolili się umyć i ogolić—a braciszek mojej panny, rozpowiada jej teraz o mojej łysinie z której się najniezawodniej oboje wyśmiewają. Niema wątpliwości—z żeniaczki mojej nic nie będzie. I wszystko to tracę dla tego tylko, że żyję w kraju zacofanym, że djabeł sprowadził mi ludzi nieszanujących domowego progu! I Fortunio wypowiedziawszy ten monolog — westchnął po drugi raz, machnął ręką, wdział peruczkę i wyszedł do bióra w najgorszym humorze.

TEATR WIELKI.

Dziś w Środę dnia 15-go (27-go) Września 1876 roku.

FAUST

Opera w 4-ch aktach, muzyka Gounoda.

Faust	Pan Cieślewski	Marta	Panna Stankiewicz.
Mefistofeles	Pan Wasilewski.	Wagner	Pan Suszczyński.
Małgorzata	Pani Dowiakowska.	Studenci. — Żołnierze. — Mieszczanie. —	
Walenty	Pan Chodakowski.	Dziewczęta. — Duchy.	

TEATR ROZMAITOŚCI.

Burza w Szklance Wody

Komedja w jednym akcie, Paillerona.

Baronowa Castelli	Pani Niewiarowska.	Amina, jego żona	Pani Borkowska.
Joanna de Thiais	Panna Popiel.	Kontrabandzista	Pan Adler.
Ludwik de Nohaut	Pan Tatarkiewicz.		
Cabanne, oberżysta	Pan Kruszewski.		

Rzecz dzieje się we Francji, pod granicą Piemoncką.

OPIEKA WOJSKOWA

Komedja w 3-ch aktach, prez Stanisława Bogusławskiego.

*** **Pani Holtzman przedstawi rolę Emilji.**

Tęgosz, kapitan	Pan Stolpe.
Agrypina, siostra } Tęgosza	Panna Mazurowska.
Emilja, wychowanica } Tęgosza	*** Pani Holtzman.
Bronisław, syn	Pan Prażmowski.
Krzykalski, porucznik	Pan Ostrowski.
Letkiewicz, porucznik	Pan Rapacki.
Juljan Wydzierski	Pan Grubiński.
Józef } służący	Pan Adler.
Mateusz } służący	Pan Kruszyński.

Scena na wsi u kapitana Tęgosza.

OGŁOSZENIA.

W HANDLU WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONJALNYCH

Ant. Stępkowskiego

przy ulicy Wierzbowej.

Oprócz ogromnego zapasu wszelkich gatunków Win: **Węgierskich, Francuskich** (czerwonych i białych), oraz **Hiszpańskich i Greckich** (starych i świeższych, już odleżałych); oprócz **Oryginalnych Likierów** francuskich i holenderskich, starych nalewek i wódek angielskich, irlandzkich i Petersburskiej (oczyszczennoj) a także **Starki** Litewskiej 60-letniej, i tak zwanego **Balsamu** z Rygi—czarnego i żółtego,—znajdują się, ciągle świeże, sprowadzane z pierwszej ręki i w najlepszym gatunku, wszelkie **Towary Kolonjalne**, jak: **herbata, cukier, kawa, bakalje**, cytryny i t. d. Oraz wyborne **Séry** zagraniczne, a także i **Śmietankowy** krajowego wyrobu, pod nazwą **Gavrino, Double créme**, lecz nierównie tańszy.

Wszelkie Wina sprzedają się w **butelkach znacznie większych** niż zwykłe.

DO HANDLU WIN i DELIKATESÓW

A. Stępkowskiego

nadszedł ogromny transport

Cygar Hawańskich

odleżałych w wielkim wyborze i najlepszym gatunku.

W tych dniach nadszedł transport Cygar, oczekiwanych do składu Win i Delikatesów A. BOCQUET w gmachu Teatralnym.

Świeże

OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE

nadchodzą co dzień

Do Handlu Win i Delikatesów

A. BOCQUETA.

Simon i Stecki

dawniej

J. L. FLATAU

Główny Skład Win i Delikatesów

Krakowskie Przedmieście N. 36 wprost Saskiego Placu

Egzystuje od 1825 roku, czyli od lat 50.

Filia tego Składu przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13.

WIELKA FABRYKA

powozów i zaprzęgów, siodeł i t. d.

W. ROMANOWSKI

(dawniej Hesse)

przy ulicy Królewskiej, obok zabudowania przy kościele Ewangelickim Nr 19.

Wyrabia na zamówienia i posiada gotowe **Karety, Kocze, Amerykanki, Bryczki** do polowania, słowem wszelkie powozy, **doświadczonej już trwałości, wyrabiane według najświeższych modeli**, umyślnie sprowadzonych z Wiednia, Paryża i Londynu. Obstalunki przesyła na prowincję i do Cesarstwa.

CZEKOLADA

B A L L E T

w tych dniach nadeszła świeża do składu

Aleksander Bocquet

W Gmachu Teatralnym.

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście Nr. 450,

pierwsze piętro.

Maszyny do szycia, wszelkich systemów, tak **oryginalne amerykańskie**, jak również **angielskie i niemieckie** z pierwszorzędnych fabryk, sprzedaje pod **dwu letnią** gwarancją.

najtaniej

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA,

D. GROSSMANA

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście Nr. 450.

pierwsze piętro

naprzeciw

Kościoła Ś-tej ANNY.

HANDEL WIN i DELIKATESÓW na Krakowskiem Przedmieściu

W. RUDNICKIEGO

obok pałacu Namiestnikowskiego Nr 42.

Posiada wielkie zapasy Win Węgierskich, Francuzkich, Reńskich i Hiszpańskich, w najlepszym gatunku. Wydaje codzień wytworne i smaczne śniadania i kolacje. Handel ten, dla użytku publiczności otwartym jest przez noc całą

HURTOWNY i DETALICZNY SKŁAD

WIN, DELIKATESÓW, HERBATY

i TOWARÓW KOLONJALNYCH

Od lat sześćdziesięciu istniejący w jednem miejscu przy ulicy Długiej i Przejazd,

dawniej pod firmą **I. KOELICHENA**, dziś

SOWIŃSKIEGO i SZULCA.

Posiada **wielkie** zapasy **Win rozmaitego** gatunku. **Miód stary, Likiery oryginalne**, i t. d. oraz wszelkie **Delikatesy i Towary kolonjalne**, wszystko sprowadzane w **partjach znacznych**, z **najpierwszych Domów zagranicznych**. Sprzedaż hurtowa na Królestwo i Cesarstwo. **Gatunki wyborowe, Ceny umiarkowane.**

Kraniki do wody mineralnej.

Skład

materjałów piśmiennych, rysunkowych i towarów galanteryjnych,

Władysława Bednawskiego przy ulicy Miodowej Nr 497b. Otrzymał nowy transport.

Kraniki do kumysu.

Kraniki do wina szampańskiego

- Albumów i Ramek do fotografji.
- Necessairów damskich i mezkich podróżnych.
- Pasków do wiązania rzeczy (porte manteur).
- Worków podróżnych (Saque voyage).
- Portefeuille, Bivoirów i pugilaresów.
- Portemonetek, Porte Cigares i porte cigarettes.
- Nowych zupełnie pasków damskich i Margeretek.
- Wachlarzy gustownych i Agrafek do wachlarzy.
- Lasek w wielkim wyborze, parasoli i parasolek.
- Spinek do koszul i mankietów.
- Perfum francuzkich i angielskich, oraz najmodniejszego obecnie papieru listowego Cannele i Ecossaris, na którym wybijają się monogramy i herby kolorem.
- Bilety wizytowe litografowane, i drukowane à la minute.

Magazyn Bławatny

WYROBÓW ZAGRANICZNYCH

Jan Thonnes

Egzystujący od 1830 r.

Ulica Senatorska, wprost Skweru, Nr. 496.

Zaopatrzony został w **wielkie zapasy najświeższych** towarów **bławatnych**, odpowiednich na **bieżący sezon**, tak Kolorowych jak Czarnych.

Magazyn Strojów, połączony z powyższym Magazynem, otrzymał także wielki wybór **Kostiumów, Okryć i Paltotów.**

W pracowni tego Magazynu przyjmują się **obstalunki** na **Suknie wizytowe, Balowe** i do **codziennego użycia**; oraz na całe **wyprawy ślubne**, które to zamówienia wykończają się szybko i **po cenach możliwie przystępnych.**

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

WŁ. LEWITY i S-ka

przy rogu ulic Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej.

Otrzymał z Paryża pierwsze transporty TOWARÓW JESIENNYCH.

Дозволено Цензурою, Варшава 15 Сентября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.